

Odbudowa stolicy jest wielkim tematem historycznym. Archiwa i przekazy dotyczące tych czasów niewątpliwie zostaną wydobyte, uporządkowane i opracowane w formie na jaką zasługuje tak monumentalny okres w życiu Warszawy, a pewnie i całego Narodu.

Historyk lat czterdziestych będzie musiał uwzględnić w swej pracy tło polityczne, na którym poczynając od roku 1945 zaczyna "cały Naród budować swoją stolicę" po jej dramatycznych zniszczeniach. Będzie musiał oprzeć się na przekazach dotyczących i sytuacji gospodarczej kraju, a zwłaszcza zniszczonej Warszawy. W ocenie decyzji dotyczącej pierwszeństwa podejmowanych zadań porówna wartości pięknych architektonicznych i inżynierskich perspektywicznych zamierzeń ustępujących niejednokrotnie realizacjom kompromisowym, lecz zato dającym szybki efekt, odpowiadający możliwościom gospodarczym i zaspokojenie bieżących potrzeb, które zaczęły piętrzyć się równolegle do procesu ożywiania miasta. Wartość dzieła odbudowy oceni na tle teoretycznego, koncepcyjnego jej obrazu, zmienianego wobec etapowych, aktualnych i często doraźnych kryteriów gospodarczych i nacisku życia.

Na tle analizy wartości odbudowy oceni wielką pozytywną wagę decyzji pozostawienia stolicy Polski na jej dawnym miejscu.

Dziejopis odbudowy Warszawy będzie stosował w swej pracy kryteria polityczne, gospodarcze, architektoniczne-inżynierskie i społeczne.

Wśród nich niezwykle ważną rolę powinny grać kryteria socjologiczne i psychologiczne, które pomogą ujawnić przyczyny i treść olbrzymiej mobilizacji i entuzjazmu dla dzieła odbudowy, zwłaszcza w jej pierwszych miesiącach.

Jak widać, historyk Warszawy z lat 1945-1950 musi władać dużym warsztatem możliwości osobistych, zwłaszcza, że obraz odbudowa powinien być namalowany barwnie i monumentalnie.

Wydaje się, że tym historykiem nie może być bezpośredni uczestnik odbudowy ze względu na konieczność zachowania obiektywnego poglądu na sprawę.

Wśród materiałów dotyczących tego okresu znajdują się także zapiski i notatki lub pamiętniki pracowników odbudowy, obrazujące ich stosunek bliski i bezpośredni do sprawy. Wydaje się, że niezależnie od ich formy i wartości literackiej pomogą te zapiski w odczytaniu zwłaszcza najbardziej osobistych trudności i kłopotów a równocześnie entuzjazmu. Oparte wyłącznie na przeżyciach uczestników dadzą możliwość sięgnięcia do podstaw pobudek powodujących powrót do rodzinnego miasta i pracę przy jego odbudowie. Pozwolą także na wydobywanie tych momentów społeczno-politycznych lub gospodarczych i technicznych, bytowych i uczuciowych, które najbardziej zaważyły na świadomości ówczesnego mieszkańca Warszawy przy jego pracy nad odbudową.

Nie dla tworzenia dokumentacji historycznej lecz ze względów uczuciowych takie wspomnienia notuję, jako jeden z uczestników odbudowy Warszawy, jako pracownik BOS. Piszę tylko o tym, co utrwaliło się w mojej pamięci lub przeze mnie zostało zanotowane. Głównie o sprawach, w których brałem bezpośredni udział.

Z dużym opóźnieniem, bo kilkanaście minut po godzinie policyjnej, wracam z Podkowy do Milanówka. Idę przyspieszonym krokiem drogą obok kwatery gestapo. Krótszej niema.

Zatrzymuje mnie krzyk wartownika "własowca": "Stoj, ty kudy idesz?"

Zatrzymuje się i widzę wymierzony we mnie automat

Zaskoczony, tłumaczę po ukraińsku przyczynę opóźnienia:

"Robota..."

"Skąd znasz ukraiński?"

Wyjaśniam, że urodziłem się i mieszkałem na Ukrainie.

Wartownik chwilę milczy, poczym decyduje: "Nu, to idy k'ozortu".

Odwracam się i idę dalej pozornie spokojnie i wolno.

"Mrówki" na plecach. Usiłuję panować nad sobą, żeby nie rzucić się biegiem do ucieczki. Strach i szalona chęć spojrzenia w tył, by wiedzieć co zamierza gestapowiec. Jest to chyba jedna z tych chwil, kiedy miałem świadomość, że niebezpieczeństwo bardzo groźne jest za plecami.

Lżej mi się robi dopiero za wzgórzem, które oddziela drogę od kwatery gestapo. Spocony zaczynam biec w kierunku Milanówka.

Następnego dnia, jak od kilku tygodni, kolejny codzienny marsz z Chrzanowa przez Milanówek do Podkowy Leśnej do pracy w charakterze subiekta-kelnera w "budce" na targowisku.

W pobliżu ulicy Podgórznej /?/ widzę grupki ludzi wychylających się zza parkanów, obserwujących drogę do Milanówka. Droga do stacji zatarasowana. Połamane furgony, wozy, działa hitlerowskie, żołnierze w panicznym ruchu. Z zachodu na wschód.

Korzystam z przerwy pożoku uciekających, przechodzę na drugą stronę ulicy. Przy dworcu spokój. Normalny ruch, nawet targowisko czynne. Dopiero na przeciwległym krańcu Milanówka

EKD/
u przecięcia/z szosą do Brwinowa i Warszawy tłum ludzi.
Z daleka widzę czołg. Żołnierze radzieccy gotują coś w kociołkach. Ktoś gra i śpiewa.

Linia EKD przez Podkowie Zachodnią do Głównej idę ostrożnie. Nekładam drogi i zbliżam się do stacji po drugiej stronie toru, który mnie kryje od siedziby gestapo. Ostrożnie wyglądam: pusta. Na stacji w Podkowie Głównej z podnieceniem wyjaśniają, że Niemcy uciekli.

Ulicą poprzeczną do toru kolejki, przylegającą do stacji jadą czołgi radzieckie obsadzone grupami żołnierzy w swobodnych pozach. Nogi spuszczone. Któryś gra na harmonii.

To oznacza koniec okupacji.

Tego dnia bez dyskusji i namysłu zapada postanowienie powrotu do Warszawy.

Jeszcze raz odbywam drogę do Milanówka, by zawiadomić o tym rodzinę. Wracam wieczorem do Podkowy, gdzie nocuję.

Nazajutrz wczesnym południem zaczęła się powrotna wędrówka do Warszawy. Koniec warszawskiej odyseji.

Wóz załadowany rzeczami, dzieci, kobiety. Mężczyźni na piechotę. Koń idzie krok za krokiem, stępa. Droga śnieżna i mroźna wydaje się bardzo długa. Mam jednak trening w postaci codziennych marszów z Milanówka do Podkowy i z powrotem, a prócz tego działa mocny bodziec w postaci świadomości, że idę do Warszawy.

Nie przypominam dziś już tej drogi. Wiem, że popołudniu dotarliśmy do Helenowa, a wieczorem po ciemku do Szczęśliwico. Przed Szczęśliwicami byłem bardzo zmęczony - przysiadłem na wóz.

Na miejscu zimno i ciemno, ale gospodarze gościnni. Zaczyna się palenie w piecach, znajduje się świeca. Gotowanie zupy z jakimś mięsem, chleb z piekarni już czynnej, nawet bimber.

Rano koło dziewiątej na piechotę do Warszawy torem kolejki do Grójeckiej i Alejami Jerozolimskimi na Saską Kępe.

Miasto skruszone pociskami i spalone. Pierwsze wrażenie, że stanowi ono tragiczne cmentarzysko, a równocześnie zasypany śniegiem śmietnik. Obok Geograficznego Instytutu Kartograficznego zamarznięty żołnierz niemiecki z sztywną ręką wyciągniętą ku górze. Z "Omeg" dym, pożar: w mroźnym powietrzu wisi woń spaleniasty. A prócz tego zapach opuszczonego miasta.

Przy skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Marszałkowską budka z zupą, chlebem i bimbrem. Ciągna szeregi ludzi.

Na Kępe przechodzę obok Siekierok lodem przez Wisłę. Przejście przy moście Poniatowskiego zamknięte. Z Ronda Zieleniecką, Targową i Żąbkowską do Magistratu na Otwocką 3. Na Zielenieckiej kupę pocisków, już niepotrzebnych, noszących wciąż dzierżki napis: "Bieć, nie żaleć!"

W Magistracie zgłaszam się u wiceprezydenta architekta Czer-nego. Dostaję zaświadczenie, że jestem pracownikiem Biura Orga-nizacji Odbudowy Stolicy i z podpisem prezydenta m.st. Warszawy - podpułkownika M. Spychalskiego.

Od tej chwili formalnie i faktycznie zostałem pracownikiem Odbudowy. W sprawie udziału w pracy dostaję polecenie zgłosze-nia się w Podkowie Leśnej do prof. J. Zachwatowicza, posiadają-cego mandat na zorganizowanie BOOS. Tak się składa, że właśnie w jednym mieszkaniu z Zachwatowiczami mieszkam.

W Warszawie zostaję 2 dni. Pierwszą noc po powrocie spędzam w piwnicy jednego z domów przy ul. Francuskiej. Gnieździ się tam osoba pilnująca spraw swoich i resztek ruchomości Zosi. Przeniosła je z Wału Miedzeszyńskiego gdyż w ostatnich miesią-cach był tam front.

Piwnica duża, trochę wilgotna, ocieplona "kozą". Z za progu wieje zapach ścieków kanalizacyjnych, którymi zalane są niszki

■ za progu wieje zapach ścieków kanalizacyjnych, którymi zalane są niżej położone części podziemia. Nota bene, dzięki zatonieniu przez nieczystości ocalał duży koszt od bielizny wypełniony fajansowym angielskim serwisem z okresu królowej Wiktorii. Nikt nie szabrował bo śmierdziało.

Późnym wieczorem energiczne kołatanie do drzwi. 4-oh żołnierzy radzieckich chcących zanoćować. Sytuacja kłopotliwa. Zaczynamy z rezerwą prowadzić okolicznościową rozmowę. Jeden z żołnierzy wyjaśnia, że pochodzi z Rylska, w byłej kurskiej gubernii. Uczyłem się tam w "Rylskim Szelechowskim Gimnazjum" gdy ojciec mój pracował w cukrowni Błogodatiniskoje w odległości kilkunastu kilometrów od Rylska. W rozmowie przypominamy wspaniałą, głęboką i rybną rzekę Sejm, miasteczko Rylsk i krajobraz tych okolic głębiej Rosji. Istnieją pozornie błahe, zwyczajne sprawy i wspomnienia łączące najbardziej odległych ludzi.

Nastrój ulega odprężeniu.

"Starszy" żołnierz, z godnością, konwencją i umiarem gospodarskim proponuje: "Pokuszał by o to li?"

Młodszy otwierają puszkę z "tuszonką". Odgrzewają na jakiejś patelni. Gościnnie proponują wzięcie udziału w kolacji. Dziękuję, jem.

W następnym dniu odwiedzam bratową w jej mieszkaniu przy ulicy Kałuszyńskiej. Dostaje żarcia i trochę złotych "lubełskich", gdyż okupacyjne już nie mają waloru.

W drodze powrotnej do Szczęśliwie oglądam kamienicę "wujka Kotowskiego" przy ul. Marszałkowskiej 81 a. Przez tę kamienicę, a przedtym podkopem powstańczym pod ulicą Marszałkowską przechodziłem w ostatnich dniach Powstania w drodze z Czackiego przez Kruczą i Wspólną na Śniadeckich.

Zaglądam do mojego mieszkania przy ul. Czackiego 21/23, a

~~11-~~

właściwie do piwnicy, która została po wypalonej oficynie mieszkalnej Towarzystwa Kredytowego Miejskiego. W mojej piwnicy pustki, wszystko wyszabrowane. Biorę tylko pozostawiony łaskawie na pamiątkę stary kryształ.

Zbaczam z Czackiego w Elektorálną. Znajoma prosiła, by w piwnicy apteki poszukać dolarów schowanych przez nią w piecu centralnego ogrzewania. Schody do piwnicy spalone - skaczą w dół. Piec jest, dolarów mimo poszukiwań brak. Ktoś się nimi widać zaopiekował w ostatnich tygodniach okupacji, gdyż piec był bardzo naruszony.

Styczeń 1945 r.

W dniu następnym powrót piechotą, wzdłuż torów EKD z Warszawy do Podkowy Leśnej.

I znowu monotony zimowy szlak, ośnieżony, mroźny i słoneczny. Niby słupy milowe czy londonowskie forty na szlakach północy - stacje EKD. W Komorówce na stacji żelazny buzujący pietyk. Nie ma nikogo. Podkładamy węgiel. Grzejemy się na prawach zmarzniętych ludzi. Nikt nie pyta kto pali i czym opałem. Sprawa naturalna: ludzie muszą się ogrzać. Po wyjściu słońce oślepia - duże komorowskie sosny ugięte pod czapami śniegu.

Po powrocie do Podkowy na kolację placki kartoflane na zjeżdżalnej oliwie, które użyliśmy również do oświetlenia izby.

Kilka następnych dni to kontakty z prof. Zachwatowiczem, który działał z upoważnienia Władz, jako organizator i kierownik Biura Organizacji Odbudowy Stolicy. /B.O.O.S./ Odnaleziony został w Podkowie przez por. Józefa Sigalina i zaczyna w porozumieniu z prof. Niemojewskim i przy współpracy z Piotrem Biegańskim generalnie szkicować założenia przyszłej pracy przy odbudowie. W szczególności zaleca mi zastanowienie się nad metodą określenia zniszczeń, jako nieodzownej podstawy do dalszych prac.

Jednak oprócz ogólnych projektów Zachwatowicz od samego początku zajmuje się zapewnieniem i zgromadzeniem środków do pracy w postaci lokalu w Warszawie i niezbędnych materiałów i przyrządów. Robi to wszystko spokojnie, systematycznie, a równocześnie z pasją wykonania tych olbrzymich zadań. Jak wielkich? Dowiadujemy się o tym podczas wielu penetracji dramatycznie zniszczonego miasta.

Do Podkowy w tym czasie przyjeżdża prof. Piaśnik. Z Franciszką rozmawiamy w barze "Pod lipami" przy butelce "koniferynki" pod mikroskopijne plasterki smażonego boczk. Franio płaci - ma gotówkę. Powiada, że zostawił rodzinie na wsi zapas żywności: "worek kaszy", kartofle, słoninę, "trochę grosza", "urąbał im drzewek na opał"

a sam zjawił się by "zasięgnąć języka" i zacząć pracę.

Któregoś dnia niespodzianie spotykam w przedpokoju mieszkania, w którym lokuję się razem z Zachwatowiczami - profesora Pniiewskiego, który przyjechał tu z Kielc. Jest to pierwsze spotkanie od czasu gdy zbieg okoliczności i wypadków oddzielił nas i to, jak niesłusznie sądził Pniiewski, rzekomo z mojej przyczyny. Chwila niezdecydowania, poczem Pniiewski podszedł energicznie do mnie, wyciągnął rękę i powiedział: "Miałeś rację, wybacz". I swoim zwyczajem ucałował mnie z dubeltówki.

Widziałem też prof. T. Tolwińskiego, który przyjechał z Man z żołnierskim niemieckim plecakiem, jak wszyscy do Podkowy jak do Mekki po orientację i wskazówki odnośnie dalszego działania.

Z Zachwatowiczem jeździmy samochodem /o ile jest/ do Warszawy i "szabrujemy" sprzęt dla organizowanego Biura Odbudowy Stolicy. Sprzęt był różnorodny. Zwoziliśmy z Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, z Wydziału Architektury Politechniki i z Wydziału Pomiarów Zarządu Miejskiego: rysownice, stołki, plany Warszawy, papier i co się dało. Z byłego obozu hitlerowskiego przy ul. Okopowej - stoły, stołki i miski do jedzenia. Pamiętam, że w kilku miskach znaleźliśmy zmarznięte robaki, które żywiły się strawą zostawioną przez ludzi widać w nagłej ucieczce. Jedliśmy później w tych miskach bardzo chudą i bardzo smaczną zupę bosowską. Rekord pobił w tym względzie kol. Z. Karpiński, który z braku miski używał znalezionej przez siebie blaszanej spluwaczki.

Sprzęt zwożono do budynku przy ul. Chocimskiej 33, wybranego na siedzibę BOS. W wyborze budynku nie brałem udziału, jednak było wiadome, że decyzja zapadła z powodu jego stosunkowo małego zniszczenia, jasnych / / ścian i dalekiego widoku z okien w kierunku zieleni Belwederu, Łazienek i Powiśla. Pracownicy Odbudowy, mający do czynienia z tak bardzo zniszczonym miastem, chcieli

mieć widok z pracowni na zieleń. Jest to jakby zapowiedź przyszłych roboczych zainteresowań BOS'u zielenią Warszawy i WZM, zaś realizację w tym zakresie zaczęli pracownicy własnoręcznie od urządzania zieleńca przed oknami swojego biura.

Do pierwszych dni lutego 1945 r. mieszkalem w Podkowie dojeżdżając do Warszawy przy okazji samochodem lub chodząc na piechotę szlakiem EKD. Kolejka jeszcze długo potem była nieczynna.

Przyszedł wreszcie dzień wyjazdu na stałe, w samochodzie z prof. Zachwatowiczem, Niemojewskim i Biegańskim, a chyba i Józefem Sigalinem. Kierowcą samochodu w tej podróży nazywał się Anioł.

Zamieszkałem na Grochowie przy ul. Kałuszyńskiej u bratowej, w mieszkaniu, które zamieniło się na hotel z powodu napływu rodzin pracowników odbudowy i wielu okolicznościowych lokatorów. Jak zresztą wówczas przeważnie było na Prudze. Pamiętam, że zawsze po powrocie z pracy późnym wieczorem, Irena dużą łyżką nalewała bez wyjątku wszystkim obecnym pożywną zupę, którą bezinteresownie dzieliła z aktualną załogą swojego mieszkania. Brak było światła, lecz zawsze pośrodku pokoju żelazny buzujący piecyk, a na nim kociołek z zupą. Przy otwieraniu górnej pokrywy budwały kłęby dymu, a po suficie pełzały wówczas pomarańczowe i czerwone plamy. Robiło się na chwilę widniej. Po kątach wszystkich pokoi posłania dla losowych gości.

Następnego dnia rano zameldowałem się na Kowelskiej /"rue de Kovel"/ u inż. Romana Piotrowskiego, który został wyznaczony przez Krajową Radę Narodową na kierownika Biura Odbudowy Stolicy i przyjechał samolotem z Krakowa do Warszawy dla rozpoczęcia pracy.

Zdecydował: Będę prowadził inwentaryzację zniszczeń Warszawy. Teren pracy - całe miasto lewe i prawobrzeżne. Pracownia - przy ul. Chocimskiej 33 na I piętrze. Pracownikami mieli zostać narazie wszyscy architekci zgłaszający się do pracy. Środki do pracy nale-

żało ustalić i zdobyć we własnym zakresie oczywiście, przy możliwej do uzyskania pomocy Biura. W tejże rozmowie zostałem w krótkiej drodze wyznaczony na kierownika równie szybko powołanego "Wydziału inwentaryzacji i statystyki BOS". Bezpośrednim współpracownikiem i zastępcą został kol.arch.Stefan Putowski.

Rozmowa z kierownikiem BOS była konkretna i krótka. Odbędzie się w obecności Zachwatowicza i Sigalina, w małym ciemnym, zadymionym pokoiku stanowiącym wówczas biuro kierownictwa, salę konferencyjną, a równocześnie sypialnię inż.Piotrowskiego.

Pod koniec rozmowy wszedł następny interesant - prof.Gustaw Trzeciński dla omówienia swojego udziału w pracy.

Z Kowelskiej poszedłem na Otwocką gdzie zaopatrzone mnie w zaliczkę gotówkową i w bochenek chleba, który zacząłem niezwłocznie konsumować. Byłem głodny.

Od początku inwentaryzacji zniszczeń Warszawy do jej zakończenia w ciągu 2 miesięcy, nastrój pracowników i ich stosunek do olbrzymich obiektywnych trudności był wspaniały. Po 15-tu latach z perspektywy czasu taki właśnie obraz tego okresu pozostał w mojej pamięci. Tak to również zanotowałem w swoich ówczesnych derywicznych zapiskach.

A warunki pracy były trudne. Warszawa spalona, mroźne pogorzelisko, zaminowana i nieprzychylna. Ludzie w dziurawych butach i głodni. Każdy, pamiętam, nosił bochenek chleba w plecaku, o ile został zaopatrzony na Otwockiej lub w BOSie. Czołowi obecni architekci - wszyscy zostali skierowani do Wydziału Inwentaryzacji i Statystyki po to, żeby wykonać tę mało koncepcyjną a przecież pierwszą podstawową pracę. Wśród nich pamiętam prof.Jana Bogusławskiego, kolegów Gniewiewskiego, Baumillera, Mikołaja Kokozowa i Jerzego Wasilewskiego, prof.Karpińskiego, kolegów Putowskiego i Smogorzewskiego i wielu innych. Włodzimierz Kokozow

zorganizował rysownię, w której wykonywane były podkłady i wrysowywane wyniki prac terenowych. Brunon Małachowski prowadził obliczenia statystyczne w formie, która w przyszłości pozwoliła na sformułowanie zadań reparacyjnych.

Na początku pracy brakowało ołówków, po które trzeba było chodzić do Piaseczna. Pamiętam, że zamiast rysownicy używane było jedyne oszklone okno, którego wyjęcie z ramy nie mogło obniżyć temperatury wnętrza ponieważ we wszystkich innych oknach brakowało szyb.

Pracownicy szli w teren na piechotę do najdalszych krańców miasta, jak już wspomniałem - w podartych butach. Moja praca osobista tylko czasem kierowała mnie w teren. Przeważnie musiałem siedzieć w pokoju bez oszklenia i pieca. Chodziłem grzać się do szefa BOS-u, kol. Romana Piotrowskiego, w którego pokoju został postawiony pierwszy i przez dłuższy czas jedyny piec, którego obecność uzasadniała się nie tyle wymaganiami bardzo skromnego szefa BOS-u ile stworzeniem bodaj w jednym miejscu zimnego budynku ogniska, przy którym pracownicy mogli się ogrzać.

Kilkakrotnie byłem w terenie i wiem, że ze strony tych kolegów, którzy taką pracę i w tych warunkach objęli, było to jakieś bohaterstwo. Prostu bohaterstwo, przyczym, jak mówił wówczas szef BOS-u - coś w nas było takiego co zmuszało do tego rodzaju wysiłku. Jakiś chyba głęboki, romantyczny stosunek do Warszawy i do obowiązków społecznych i zawodowych.

Mieszkałem na dalekiej Pradze, codzień musiałem z Grochowa przejść na Chocimską przez Wisłę, często gęsto przez Siekierki i z powrotem na noc wracać na Pragę. Pamiętam, że były takie momenty, kiedy po dojściu w powrotnej drodze do Wisły, siadałem gdzieś na jakimś kamieniu i nie miałem siły wstać. Coś jednak podniosło i kazało dalej pracować. Nie potrafię określić na czym polegał ten zryw, wszystkich nas razem, tych 1.400 ludzi, którzy pracowali w BOS-ie. Bo z kilkudziesięciu liczba pracow-

ników szybko urosła do kilkuset i blisko półtora tysiąca gdy w trosce o zgromadzenie i zachowanie fachowej kadry architektów i inżynierów różnej specjalności BOS od samego początku rejestrował i przyjmował do pracy wszystkich zgłaszających się, przy czym każdy z nich dostawał jako zadatek bochenek chleba i za-liczkę gotówkową, a po paru tygodniach i talerz zupy, niezależnie od tego, czy długo wytrwał w tych warunkach przy pracy, czy też "urywał się" na czas dłuższy lub krótszy. Jako pierwszy "personalnik" wystąpił w BOS-ie architekt Czesław Duchnowski, obecny profesor Politechniki. Rejestrował bardzo ogólnikowo, dbając przede wszystkim o to, aby napływające kadry podtrzymać na duchu i na ciele, do czego służyło m.in. skierowanie do profesorowej Bojemskiej w kuchni BOS-u, gdzie każdy chętnie zjadał gorącą zupę. Taka była instrukcja dla ówczesnego wydziału personalnego ze strony kierownika BOS-u.

Praca inwentaryzacyjna przeprowadzana była na podstawie kwestionariusza i tabelák pomocniczych opracowanych przeze mnie pod okiem Zachwatowicza. Rejestrowane były zniszczenia budynków murowanych i drewnianych. Po zakończeniu rejestracji zniszczeń budynków inwentaryzowano zniszczenia jezdni, chodników, a nawet zieleni miejskiej, w szczególności zadrzewień ulicznych. Bez specjalnego polecenia ze strony kierownictwa BOS-u, niektórzy pracownicy Wydziału Inwentaryzacji i Statystyki zarejestrowali układ barykad z okresu Powstania. Zostały one wyznaczone na planie Warszawy, pomumerowane i większość z nich, najbardziej charakterystycznych, została pomierzona dokładnie. Jeden z egzemplarzy kompletnych tego pomiaru znajduje się w Muzeum Wojska.

Wyniki opracowania zniszczeń Warszawy są znane, rejestracja została wykonana w ciągu 2 miesięcy, wyciągnięte z niej zostały wnioski planistyczne. Obrysowane na planach wyniki inwentaryzacji stały się podstawowym podkładem dla dalszej pracy Wydziału

Urbanistyki BOS. O wartości wyników tej pracy świadczy fakt, że w ciągu lutego i początków marca 1945 r. jednym z stałych punktów porządku dziennego na odprawach u kierownika BOS były pytania dotyczące postępu tej pracy i sprawozdania z jej przebiegu. Świadczy o tym również zainteresowanie sprawą prezydenta Państwa Bolesława Bieruta, który w obecności prezydenta m.st. Warszawy S.Tolwińskiego w pierwszych dniach marca przyjął kierownika BOS R.Piotrowskiego, jego zastępcę inż.J.Sigalina oraz naczelników wydziałów BOS: I.S.-Flapisa, A.-Lacherta, A.Z.-Biegańskiego, U.-Chmielewskiego i Skibniewskiego, P.G.-Rzędowskiego i P.-Stanisława Albrechta. Audjencja odbyła się w gmachu Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowej, ówczesnej siedzibie rządu. Przedstawione zostały w pierwszym rzędzie wyniki rejestracji zniszczeń. Pamiętam, że w dużym pokoju stało wprawdzie jakieś eleganckie "przedwojenne" biurko, zapewne dyrektorskie z sprzed wojny, jednak stołu, ani rysownicy do rozłożenia rysunków nie było. Wobec tego zostały one rozpostarte na podłodze poczym sprawozdanie składane było na "czworakach".

Po zakończeniu pracy terenowej, dalszy jej ciąg odbywał się już kameralnie, "buchalteryjnie" przy obliczaniu danych statystycznych. Rysownia wykonała wówczas w przyjętej grafice plan Warszawy z wrysowanymi zniszczeniami.

Wartość pracy inwentaryzacyjnej podniesiona została na pierwszym I-Majowym zebraniu Zw.Zaw.Prac.BOS. Zebranie odbyło się w sali Spółdzielni "Społem" przy ul.Grażyny.

Wobec zakończenia tej pracy, prowadzonej w tak trudnych, prymitywnych pionierskich warunkach w pierwszej serii odznaczeń za pracę w BOS uwzględnione zostały badania inwentaryzacyjne zniszczeń. Zostałem odznaczony wojskowym medalem "Za Warszawę" i Złotym Krzyżem Zasługi. Równocześnie zjawił się w Wydz.Inwentaryzacji Kierownik BOS u inż.Piotrowski i zaproponował, abym

podjął dalszą ~~współ~~pracę w charakterze zastępcy kierownika BOS. Na moje miejsce w Wydz. Inwentaryzacji został wprowadzony początkowo inż. arch. Stanisław Chrabelski, a później, do końca istnienia tego Wydziału kierownikiem został Brunon Małachowski. On też przygotował materiał statystyczny jako jeden z elementów oskarżenia w procesie Fischera. Myślę, że dane o zniszczeniach Warszawy służyły również do różnych innych satysfakcji narodowych i reparacji. Obiektywnie i możliwie ściśle technicznie opracowany stan zniszczenia w procentach do podstawowej masy warszawskich budynków był przekonywujący w tych wszystkich potrzebach. Nam dzisiaj cyfry już niewiele mówią. Powinniśmy przyjąć, że wszystkie prawie domy w Warszawie zostały zniszczone, wypalony budynek po budynku, izba po izbie i tylko te zostały w stanie mniejszego uszkodzenia, jak np. siedziba BOS-u, w których do ostatniej chwili prawdopodobnie kwaterowali Niemcy.

Wspominałem, że z perspektywy 15-tu lat widzę wspaniały nastrój pracowników Biura Odbudowy Stolicy, a w szczególności Wydziału Inwentaryzacji, który pozwolił na wykonanie niezwykle trudnego zadania. Myślę, że nie tyle rygor i hasła o obowiązku społecznym ile właśnie samo poczucie tego obowiązku i jakiś głęboki romantyzm nakazywał i pozwolił na tak szybkie wykonanie pracy. Rozkazów nie było. Było tylko spokojne i rzeczowe przedstawienie zakresu zadania i środków. No i uśmiech.

Uśmiech był koniecznym elementem organizacyjnym całości pracy. Czasem on wyglądał jako dobry, serdeczny, wzajemny stosunek poszczególnych kolegów niezależnie od ich funkcji organizacyjnych. Czasem przybierał postać słynnych kilku zabaw, które pozwalały odetchnąć od zmęczenia. Zabawy odbywały się w połączonym^{ch} wówczas wybitymi przejściami budynkach przy ul. Skolimowskiej 2, Chocimskiej 33, 35. Powstawały dekoracje, grała orkiestra Cajmera i innych zespołów w kilku miejscach połączonych

budynków. Jadło się i piło.

Zabawy znalazły później formę organizacyjną zabaw odbywanych regularnie raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie w świetlicy, którą BOS wybudował na I piętrze Chocimskiej 35. Przypominam sobie zwłaszcza wieczorki organizowane przez Dział Komunikacji BOS. W tejże sali w późniejszym okresie zaczęto odbywać zebrania Związku Zawodowego poświęcone sprawom związkowym, referatom społeczno-politycznym i wprowadzonym wówczas sprawozdaniom kierownictwa BOS przed zespołem pracowników. W tej sali również odbyła się w jakiś czas po zakończeniu inwentaryzacji konferencja prasowa, na której w jednym z punktów przedstawiłem wyniki inwentaryzacji. W rezultacie sprawa zniszczeń znalazła się na łamach pism. M.in. i ja jakiś krótki artykuł ogłosiłem w "Życiu Warszawy". Także i Polskie Radio upowszechniało przez audycje sprawy zniszczeń i odbudowy Warszawy. W kwietniu 1945 r. opowiedziałem przed mikrofonem o zniszczeniach w pogadance pod nazwą "Cyfry mówią". Została ona wydrukowana w czasopiśmie "Radio i Świat", przyczym przekonałem się, jak wielkie zainteresowanie sprawami odbudowy Warszawy istniało wśród rozproszonych po świecie emigrantów i jak skrupulatnie czytali polską prasę. W kilka miesięcy po pogadance radiowej i opublikowaniu artykułu otrzymałem list z Hamburga, w którym brat mój cioteczny nawiązywał kontakt i w rezultacie wrócił do Polski. O istnieniu rodziny dowiedział się z artykułu.

Od początku mojej pracy w BOS do chwili zakończenia inwentaryzacji miałem ściśle wyznaczone wąskie zadanie określenia zniszczeń Warszawy. Pochłaniało mnie ogo całkowicie i wszelkie inne zagadnienia odbudowy znane mi były głównie z odpraw naczelników wydziałów u kierownika BOS.

Szerszy zakres działania wiązał się z funkcją zastępcy kierownika Biura Odbudowy Stolicy.